

# Temida



SEBASTIAN KMIECIAK

*Toruń 2026*

Klucz zachrobotał w zamku, co obudziło śpiącą w klatce szynszylę. Gryzoń otworzył leniwie prawe oko, popatrzył w stronę otwierających się właśnie drzwi i zarejestrował swoim małym mózdzkiem, że w wejściu stanęła jakaś postać. Do zwierzaka dotarł jej zapach, znajomy i bezpieczny, stracił więc zainteresowanie. Odwrócił się zadkiem do zamieszania i chwilę później spokojnie spał.

Spokoju brakowało natomiast osobie odpowiedzialnej za zamieszanie.

- Jasna cholera! – zakłęta ostrym, lekko bełkotliwym głosem. Spotkanie łydki z półką na buty potrafi być bolesne. – Ogarnij się, Katarzyno.

Młoda kobieta zsunęła buty niedbałym ruchem, zrzuciła lekką, jeansową kurtkę na podłogę i przeszła nad nią, kierując się w stronę pokoju. Zakładając, że jeszcze w nim nie była, bo to, czy można w ogóle uznać mały przedsionek usytuowany za drzwiami za przedpokój, było sprawą dyskusyjną. Urok kawalerek, choć na plus można zaliczyć to, że zawsze jest blisko od wejścia do łóżka. A tam właśnie kierowała się dziewczyna. Lekko chwiejnym krokiem, wpadając po drodze na krzesło (było ciemno) i prowadząc nierówną walkę z zapięciem spodni (było naprawdę ciemno). W końcu odpuściła sobie to ostatnie. Była już nad celem i tak jak stała, opadła na rozgrzebaną pościel.

- Co ja w ogóle ze sobą robię najlepszego – mruknęła, sięgając przy tym po telefon. Wyjęła go z kieszeni i bez spoglądania na ekran, rzuciła w stronę poduszek. Po chwili sama podpełza w ich stronę, kładąc głowę na chłodnym materiale.

- Chyba powinnam się napić wody – rzuciła w pustą przestrzeń. – A zresztą...

Przez krótką chwilę próbowała jeszcze przekonać samą siebie, ale zmęczenie i stan psychofizyczny wzięły górę nad rozsądkiem. Zamknęła oczy i po chwili zapadła w płytki, niespokojny sen.

\*\*\*

Dźwięk budzika zabrzmiał o wiele szybciej, niż powinien i był

o wiele głośniejszy, niż nakazuje przyzwoitość.

- Kolejna dzień, kolejna przygoda – wymamrotała dziewczyna. – Zaraz cię nakarmię, gnojku – rzuciła głośniej. Siedząca w klatce szynszyla zastrzygła uszami, wyczuwając, że ostatnie słowa są skierowane do niej. – Tylko się stąd wygramolę. Powoli dziewczyno, powoli – właścicielka szynszyli próbowała się motywować. – Jasna cholera, dasz radę.

\*\*\*

- Jasna cholera, dasz radę – rzuciła do siebie pod nosem, kilka godzin później i kilka kilometrów dalej od ciepłego łóżka. Oparła brodę na dłoniach, łokcie na ladzie, natomiast w duchu oparła się pokusie zamknięcia oczu. Zbyt często zdarzało jej się nabrać na sztuczkę z gatunku „tylko na chwilę”. Tęsknym wzrokiem spojrzała w stronę stojącego w rogu pomieszczenia ekspresu do kawy. Gdyby tylko chciało jej się wstać i podejść. „Tak blisko, a jednak tak daleko” – pomyślała. Już zaczynała aktywować szare komórki do nadludzkiego wysiłku w celu przeliczenia spożytej tego dnia ilości kofeiny (to nie lenistwo, o nie, to ze względu na zdrowie), kiedy usłyszała dźwięk otwieranych drzwi. Podniosła wzrok, przywołując przy tym firmowy uśmiech i dusząc odruchowe pytanie „a kogo tu niesie?”, ale nie zdążyła się odezwać.

- Kat, dziewczyno, słońce, wyglądasz jak ostatnie nieszczęście, a to wyczyn nawet jak na ciebie - zaszczębiotała stojąca w progu dziewczyna o promiennym uśmiechu i jaskrawo-kolorowym ubiorze. Jakby celowo dobrała ciuchy tak, żeby pasowały najmniej jak to tylko możliwe, tak do siebie, jak i do jej ciemnych, niemal czarnych włosów. Weszła do środka pewnym krokiem.

Kat przewróciła oczami, co było sporym osiągnięciem zważywszy na fakt, że każde ważyło co najmniej sto kilogramów. Nie licząc rogówki.

- Yhhh... - wyartykułowała, nie siląc się nawet na pełnoprawną odpowiedź. Na drugiej dziewczynie nie zrobiło to zbyt dużego wrażenia.

- Wiem, wiem, pewnie chcesz powiedzieć że to moja wina i w ogóle

to sprowadzam cię na złą drogę i przy okazji chcesz pochwalić mnie za to, że jestem w tak dobrej formie, a tak naprawdę to mi zazdrościsz metabolizmu, ja to wszystko wiem – wyrzucała z siebie w tempie karabinu maszynowego.

- Mery, do jasnej ciasnej, pół tonu ciszej. A w ogóle to nie masz jakichś zajęć teraz?

- Zajęcia poczekają, mam tu coś ważniejszego – Mery zaczęła grzebać w torebce. Równie jaskrawej, jak reszta jej ubioru. – Bo ja tu na ratunek jestem! – rzuciła na ladę dwa kartoniki.

Kat przyjrzała im się uważnie, wzięła do ręki jeden z nich i przeczytała jego treść. A potem do niej dotarło. Skrzywiła się, co Mery skwitowała jeszcze szerszym uśmiechem.

- Że też oni jeszcze nie przeszli w całości na elektroniczne wejściówki – wydusiła z siebie, odrzucając bilet z powrotem na ladę. – Nie ma mowy. Nie dziś. Widzisz jak ja wyglądam?

- I dlatego mnie potrzebujesz – odparowała Mery. – Mnie i tego wyjścia. Poruszasz się, pobawisz, wyrzucisz to z siebie i będziesz jak nowo narodzona. Ruch to zdrowie, pamiętaj!

- Założmy. Ale tylko założmy, że chcę tam być. Co to w ogóle jest?

- A ja wiem? – parsknęła Mery. – Jakieś brudy. Głośne i z gitarami. Franek mi podrzucił, wydają się całkiem sensowni.

- Nie słuchałaś? – do pytania Kat dorzuciła podejrzliwe spojrzenie?

- Zaraz tam. No puściłam sobie, no.

- Co ja z tobą... - dźwięk otwieranych drzwi przerwał Kat.

- No to jestem po ciebie o 20! - Mery zrobiła efektowny obrót w stronę drzwi i skocznym krokiem wyszła na zewnątrz.

- Ja ją kiedyś uduszę – Kat rzuciła pod nosem po czym spojrzała na stojącego w drzwiach mężczyznę. Ten najwyraźniej nie był do końca pewien co zrobić ze sceną, której przed chwilą był świadkiem. – Jak mogę panu pomóc?

\*\*\*

Wnętrze lokalu było zadymione i ciemne. Co prawda zakaz palenia obowiązywał już od kilku lat, ale właściciele zrobili wiele, żeby przywołać ten klimat. Kat wołała nie zastanawiać się zbyt

intensywnie nad metodami, jakich używali. Starczy, że po dzisiejszym wieczorze całe ubranie wyląduje w praniu. Co najmniej na dwa razy.

Ruszyła z piwem w dłoniach w stronę niedużej sceny, pod którą zebrał się pokaźny tłum. Jak na warunki lokalu, oczywiście, ale jednak. Widać gwiazda wieczoru miała więcej fanów, niż Mery przewidziała. Kat wypatrzyła ją w brzegu zbiorowiska, więc przecisnęła się do koleżanki.

- Trzymaj – podała jej plastikowy kubek wypełniony złotym (i solidnie przechrzczone) płynem. Sama upiła szybki łyk z drugiego kubka. – I jak?

- Tłoczno. I duszno. Czyli jak zwykle. A tamci chyba zaraz wyjdą, widziałam już jakieś cienie za zasłoną.

- Co to w ogóle za pomysł? – dziwiła się Kat.

- Cyrk przyjechał, nie wiedziałaś? – zaśmiała się Mery. – Pewnie chcą zaliczyć wejście z przytupem. Jakby nie wiedzieli gdzie są. No to im pokażemy!

Z głośników popłynęły pierwsze dźwięki, więc zajęły się swoimi napojami.

- Koleś, zabierz ten patyk, nic nie będzie widać! – dobiegło z tłumu. Pilnujący barierki pikinier puścił to mimo uszu i stał dalej, niewzruszony z bronią postawioną w pozycji przepisowej. Kat już nie raz dziwiła się, po co tego typu lokal wynajmuje ochronę. Nie na tyle jednak, żeby poszukać tej informacji szerzej. Ot, kolejna, lokalna ciekawostka.

Dźwięki w głośniku przybrały na sile, przechodząc w ostry pisk, zakończony hukiem. Wraz z nim kurtyna opadła, ukazując zespół. C

- Mówiłam? – zaśmiała się Mery.

Kat nie słuchała. Czekała. Dwie gitary, bas, perkusja. Klasycznie. Może być ciekawie.

- Dobry wieczór, czerwie! – dobiegło ze sceny. Będzie ciekawie. Odgłos uderzenia w struny zagłuszyły wątpliwości. Wibracja basu przegnała zmęczenie. Perkusja nadała rytm wojennego tańca. „Chrzanić” - Kat zdążyła jeszcze pomyśleć, zanim rzuciła kubkiem

w tłum i skoczyła do przodu, unosząc prawe kolano.

\*\*\*

- Było warto!

Co prawda czuła części ciała, z istnienia których na co dzień nie zdawała sobie sprawy, a lewy bark palił żywym ogniem, ale to nieważne. Wiedziała że żyje. I owszem, prędzej da się przypalić żywcem tu i ówdzie, nim przyzna przyjaciółce rację, ale Mery miała rację. Potrzebowała tego wyjścia.

Szły kamiennym bulwarem, zbudowanym wzdłuż leniwie płynącej rzeki. Noc była pogodna, powietrze czyste i nawet miejskie światła nie były w stanie przysłonić wszystkich gwiazd na niebie nad nimi. Idąca nieco z przodu Kat płaszała, skocznym krokiem, z szeroko rozłożonymi ramionami. Mery szła spokojniej, dopalając kolejnego papierosa.

- Mówiłam że będzie, trzeba mnie po prostu słuchać.

- A bo to z tobą jest, że czasem tak, czasem nie i nigdy nie wiem w co mnie próbujesz wpakować i jak na tym wyjdę – ze śmiechem odpowiedziała Kat. – No to jak człowiek próbuje dbać o siebie to musi być ostrożny.

- Ty bądź ostrożna, żeby nie zaliczyć niespodziewanej kąpieli w rzece, jeśli będziesz mi dalej takie rzeczy insynuować.

Obie się roześmiały. Zrównały krok i przez jakiś czas szły w milczeniu. Po dłuższej chwili Kat zebrała się w sobie.

- Ja to wszystko naprawdę doceniam, wiesz o tym. Widzę co robisz i nawet jeśli marudzę, jeśli po wszystkich narzekam, czy powiem czasem coś niemiłego, to przecież cenię sobie te wyjścia, te próby i to wszystko co robisz żebym się nie pograżała całkiem w moim świecie – przerwała, szukając odpowiednich słów. – Lubię ten świat, jest bezpieczny, jest ciepły. Jest mój. Ale jestem w nim tylko ja, sama, więc łatwo się zgubić. Przegapić ścieżki. I dobrze że gdzieś w tym gąszczu przebija się światło z zewnątrz, że ten drogowskaz czasem jest dobrze widoczny. Nawet jeśli zrobiony z brudnego, postrzępionego drewna.

- Przynajmniej nie wybrakowanego – Mery nie wzięła ostatniej

uwagi do siebie. – Po to się mamy, prawda? Tak ty mnie, jak ja ciebie. Myślisz że robię to wszystko bezinteresownie?

- To masz w rewanżu, darmowa porada. Patrol na horyzoncie, uważaj gdzie wyrzucasz pety.

- Ktorzy? – Mery wyteżyła wzrok, rozglądając się intensywnie.

- Halabardnicy – doprecyzowała Kat. – Więc uważaj, oni się lubią doczepić. Ze dwie stowy grzywny, bez pouczenia i drugiej szansy.

- O i właśnie po to się ciebie trzymam – dziewczyna klęknęła, żeby dogasić niedopałek o ziemię i wrzuciła go sobie do torebki. – Spokojnie, wyrzucę przy najbliższym śmietniku – dodała, widząc wzrok przyjaciółki. – A tak w ogóle to możesz zrobić dla mnie coś jeszcze.

- Oczywiście – Kat uniosła wzrok ku niebu.

- Chodź ze mną jutro na karaoke. Masz wolne, wyśpisz się. Dawno nie byłam, a samej to wiesz jak jest. Nie chcę. Jak mam robić z siebie małą cyrkową, to tylko z tobą.

- Pomyślę.

- To ty sobie myśl, a ja będę po ciebie przed dziewiętnastą.

- Pomyślę – Kat stuknęła przyjaciółkę w ramię i pobiegła kilka kroków w przód. Nie była do końca pewna co myśleć o nowym pomysle, ale wiedziała, że decyzja już zapadła. Bez względu na jej udział w procesie podejmowania. Jeśli kilka lat znajomości z Mery mogły jej czegoś nauczyć, to z pewnością tego, że dziewczyna nie uznaje odmowy. „No trudno, przynajmniej sobie pośpiewam” – pomyślała, biegnąc ze śmiechem wzdłuż bulwaru, z gwiazdami nad głową i płynącą obok rzeką.

\*\*\*

- Czy ten koleś nie wydaje ci się znajomy? – zapytała Mery, wskazując osobę, która weszła właśnie na podwyższenie.

Siedziały w zadymionym, ciemnym pomieszczeniu. „Co oni mają z tym dymem w tych lokalach” – zastanawiała się Kat. Ponownie. I zapewne nie po raz ostatni. Klub był mniejszy, niż ten, który odwiedziły wczoraj. Zbudowany na planie wąskiego korytarza, na wyposażeniu miał kilka większych stolików, hokery przy ladzie

i podwyższenie, spełniające funkcję sceny. I właśnie na tym podwyższeniu, oświetlony słabym, czerwonym światłem, stanął mężczyzna. Wyglądał jakby był jeszcze przed trzydziestką, ale granicę tę miał przekroczyć już niedługo. Krótko ścięty, niedbale ogolony, z niepewną miną przeglądał listę, choć mikrofon trzymał pewnym i stabilnym chwytem. Kat świdrowała cel wzrokiem - lata doświadczenia nabyte dzięki zasiadaniu w Łoży Szyderców, choć dziś okrojonej tylko do nich dwóch, robiły swoje – próbując dopasować twarz do zdarzenia.

- Czekaj, coś mi świta – rzuciła ostrożnie. Mężczyzna zaczął śpiewać. – A to nie z wczoraj?

- Perkusista, tak! – krzyknęła Mery, po czym zasłoniła usta dłonią. Mężczyzna wciąż śpiewał.

- No to właśnie – Kat przyjrzała się jeszcze uważniej. Mężczyzna wchodził w końcową fazę utworu – nieźle mu idzie.

- Wiele talentów widzę w tym chłopcu – zaśmiała się Mery. Mężczyzna wyśpiewywał refren po raz ostatni. – Człowiek renesansu przed panią, proszę pani.

- Coś ci chodzi po głowie, widzę to – Kat popatrzyła znacząco na przyjaciółkę wyrzuciła z siebie podejrzliwie. Mężczyzna schodził ze sceny.

- Ja? Ależ cóż to za podejrzenia – Mery udała niewiniątko. Mężczyzna usiadł przy barze. – Zaraz wracam! – podniosła się gwałtownie. I zanim Kat zdążyła zareagować, już jej nie było.

\*\*\*

Miał na imię Marek, grał w zespole od trzech lat, kilka lat wcześniej próbował szczęścia na tutejszych studiach, ale poległ i wrócił do rodzinnej miejscowości. Postanowił odwiedzić znajome miejsca, korzystając z przerwy w trasie. Lubił ciemne piwa i zatrzymał się u znajomych. Jak na dwuminutowy wywiad, Mery zdołała zebrać porządną porcję informacji. Co pozwoliło również szybko ominąć moment niezręczności i przejść do swobodnej rozmowy.

- Ale że Floydów? – dziwiła się Kat. – Po tym co słyszałam wczoraj, nigdy bym nie zgadła.

- To dość osobisty temat. Bardzo hermetyczny. I w gruncie rzeczy, nudny – próbował tłumaczyć Marek,

- Nudny jak Floydzi? – skwitowała Mery.

- Nie słuchaj jej - Kat posłała przyjaciółce zniesmaczone spojrzenie.

- Kilka lat temu zła wiedźma rzuciła na nią czar i teraz nie posiada ani odrobiny gustu. Da się z tym żyć, ale jak sam widzisz, bardziej cierpią wszyscy dookoła.

Na moment zapadła cisza. Marek wodził wzrokiem od jednej przyjaciółki do drugiej, zdezorientowany. Dopiero kiedy obie wybuchły szczerym śmiechem, odprężył się.

Kat przyglądała mu się od kiedy usiedli razem. Choć nie był przystojny w klasycznym rozumieniu tego słowa, miał w sobie coś przyciągającego uwagę. Zarost, z daleka sprawiający wrażenie idealnie ogolonego, z bliska ujawniał niedoskonałości i zaniedbania. Krótkie, ciemne włosy dobrze komponowały się z gęstymi brwiami i długimi, jak na męski standard, rzęsami. Największą uwagę zwracały jednak oczy mężczyzny – jasne, żywe i pełne energii, choć gdzieś pod tą powłoką skrywał się smutek. Subtelny, będący na granicy zauważalności, ale gotowy wychynąć na powierzchnię i przysłonić wszystko inne. „Te oczy widziały sporo” – pomyślała Kat. Nie był w jej typie, ale też nie odbiegał od niego aż tak mocno. „Mocne 7” – powiedziałyby, gdyby ktoś ją spytał.

- Więc mówisz, że odwiedzasz znajome kąty? – wrócili do rozmowy.

- Tak. Lokale, które przetrwały od tamtego czasu. Sklepy. Znajome zabudowania – wyliczał Marek. – Co udało mi się zapamiętać i dobrze wspominać.

- Bulwar? – zapytała Mery.

- Bulwar co?

- No bulwar. Piwo na bulwarze, pod gwiazdami. Albo pod chmurką, zależnie od pogody.

- Dwa dni aresztu, do zamiany na publiczną chłostę – jakby od niechcenia rzuciła Kat.

- Słucham? – Marek spojrzał na nią, zaskoczony.

- A tak, tak – szybko podjęła Mery. – Nasz Kat, zanim zaczęła karierę

w sklepie, studiowała prawo.

- Naprawdę? – zaskoczenie Marka przybrało na sile. – Jeszcze nigdy nie... ale to rodzinę trzeba... no bo jak... - zaczął się płatać. – Jest za tym jakaś historia, prawda?

Obie dziewczyny umilkły. Kat spuściła wzrok, Mery spojrzała wymownie na Marka, kręcą przy tym głową. Ten, nie wiedząc co zrobić, zaczął nerwowo bębnić palcami o stół. Mery nie spuszczała z niego wzroku.

- Wiesz, nie każde pytanie...

- Nie, w porządku – przerwała jej Kat. – Jak już zaczęliśmy. Pewnie i tak by to w końcu wyszło.

Wzięła głęboki oddech i zaczęła opowiadać.

- Tak jak zauważyłaś, rodzina jest tu istotna. Ale nie tak jak by się wydawało. Owszem, żeby w ogóle móc zajmować jakieś stanowisko, trzeba mieć dobre plecy. I nawet nie mówię o byciu starostą, ale bez odpowiedniego urodzenia to nawet na podsędka nie ma co aspirować. Czasem ktoś przebije się na pisarza, słyszałam o paru śledczych i inkwizytorach awansowanych z oddziałów halabardników. I to tyle. Ale jeśli urodziłeś się w rodzinie bez powiązań i chcesz w to dalej brnąć, potrzebujesz dwóch rzeczy – powodu i samozaparcia. I to działających razem i nakręcających się wzajemnie. A tak się w moim życiu zdarzyło, że otrzymałam to pierwsze, a z nim przyszło drugie – przerwała i upiła kilka łyków piwa. Mery położyła jej dłoń na ramieniu w uspokajającym geście. – Miałam kiedyś brata... Był ode mnie starszy o kilka lat i odkąd pamiętam, opiekował się mną, jak na starszego brata przystało. Był mi bardzo bliski. Cały czas mówię „był”, bo już go z nami nie ma – zawiesiła głos. Marek wstrzymał oddech, a słuchając, wciąż uderzał palcami o blat. – Jakaś głupia sprzeczka, nawet już nie pamiętam o co. Była jakaś dziewczyna, jakiś chłoptaş, ktoś kogoś uderzył, ktoś się pokłócił. Miałam wtedy piętnaście lat. Pech chciał, że chłoptaş miał bogatego i wpływowego ojca. I mimo że wina była oczywista, a wszelkie dowody wskazywały przeciwko temu drugiemu, to mój brat został skazany. I... - zawiesiła się. - Potrzebuję chwili.

Wzięła kufel do ręki i przez kilka sekund patrzyła w niego, lekko przytępionym wzrokiem. Po chwili opróżniła naczynie kilkoma szybkimi łykami i postawiła na stole.

- Skazali go jak za rozbój. Najpierw dwie doby na pręgierzu, potem piętnowanie i relegacja z miasta. Próbował się bronić, ale nic to nie dało. Patrzyłam, jak sadzają go na tym cholernym pręgierzu, jak go przywiązują, szturchają, jak odzierają go z szacunku. Słyszałam jak ludzie dookoła z niego szydzą. Śmieją się z niego, poniżają. Mojego brata! Jesteś w stanie sobie to wyobrazić? W tamtym momencie, dokładnie w tamtej chwili, postanowiłam, że zrobię wszystko co mogę, żeby w tym mieście już nigdy, nikogo nie spotkał taki los. Pod tym cholernym pręgierzem podjęłam decyzję.

Marek milczał, wstrząśnięty. Patrzył przed siebie niewidzącym wzrokiem, nie wiedząc co powiedzieć. Próbował zebrać myśli, ale dał radę wykrztusić tylko jedno pytanie.

- A co z nim? Z twoim bratem?

- Nie dał rady – Kat odpowiedziała łamiącym się głosem. Zwiesiła głowę, powstrzymując szloch. – Po tym wszystkim co się stało, wciąż nie mogę uwierzyć. Najbardziej w to, że jestem w stanie opowiedzieć całą historię i nie wybuchnąć przy tym śmiechem.

- Naprawdę podziwiam ile masz w sobie siły żeby... - do Marka dotarł sens ostatniego zdania. – Czekaj, o co chodzi? Co?

Przyjaciółki zaczęły się śmiać, jedna przez drugą. Patrzyły na siebie, śmiejąc się szczerze. Minęło kilka sekund, zanim Kat zdążyła się opanować na tyle, by ponownie się odezwać.

- Przepraszam, to jest po prostu silniejsze ode mnie – otarła łzę. – Nie ma żadnej dramatycznej historii, nie ma żadnego brata ani systemu do pokonania. Ale tak bardzo lubię ten moment ciszy i niezręczności. Musisz mi to wybaczyć.

- Stawiasz następną rundę i jesteśmy kwita – próbował zrobić groźną minę, ale szybko udzieliła mu się radość przyjaciółek, więc sam zaczął się śmiać. - No i jesteś mi winna opowieść o prawdziwym powodzie.

- Tak naprawdę nie ma żadnej opowieści. Po prostu zawsze mnie to

kręciło. Zasady, dokumenty, paragrafy, ustawy i kruczki prawne. Ład i porządek, w teorii, choć niekoniecznie w praktyce – uśmiechnęła się. - Faktycznie nie mam rodziny ani odpowiednich pleców i bez tego ta ścieżka jest niemal nie do przejścia. Spróbowałam, nie dałam rady, odpuściłam po dwóch latach. Ale pasja została, więc kto wie, może kiedyś coś się dla mnie zmieni. A teraz przepraszam, muszę iść po obiecaną kolejkę.

Wstała i skierowała się do baru, uśmiechając się szeroko. „To może być ciekawy wieczór” – pomyślała.

\*\*\*

Kilka następnych dni Kat poświęciła samej sobie. Odsypianiu (bo wieczór karaoke zakończył się późną nocą), pracy (bo jednak za coś trzeba żyć) i radosnemu lenistwu w domowym zaciszu (bo czasem trzeba zrobić z siebie kocykowe burrito i spędzić kilka godzin na oglądaniu prostych i niewymagających treści). Mery знаła ten schemat doskonale i wiedziała, że jej przyjaciółka ma swój limit i po serii ekscesów potrzebuje resetu na własnych warunkach. Odsunęła się więc na stosowną odległość, czekając na odpowiedni sygnał.

Był jeden z tych leniwych dni. Kat leżała w łóżku, bawiąc się z szynszylą, gdy usłyszała dźwięk powiadomienia. Sięgnęła po telefon, spodziewając się najwyżej kolejnego niby-zabawnego obrazka na grupie znajomych. Ku jej zaskoczeniu okazało się, że czeka na nią wiadomość od Marka.

- A za zakłócanie porządku ile można dostać? – przeczytała na ekranie telefonu. Zdziwiła się. Owszem, wymienili się kontaktami, ale nie sądziła, że cokolwiek z tego wyniknie. Mimo to, postanowiła odpisać.

- A co przeskrobałeś?

Odłożyła telefon, ale nim wróciła do poprzedniego zajęcia, ten ponownie zawibrował.

- Jeszcze nic, ale planuję i nie wiem co mi się najbardziej opłaca.

Uniosła brew, czytając wiadomość po raz drugi. Dostawała już tego typu pytania od znajomych, czasem nawet prośby o poradę. Jednak zaskoczyła ją bezpośredniość. „O co mu może chodzić?” –

pomyślała. Na tym etapie nie mogła wykluczyć żadnej opcji, nawet próby zemsty za opowieść o bracie. Ale dlaczego nie, jeśli jest to jakaś gra, to da się w nią wciągnąć. I tak nie miała za wiele do roboty.

- To nie jest takie proste. Wiele zależy od okoliczności, miejsca, czasu i ilości osób zaangażowanych bądź pokrzywdzonych, w szerokim ujęciu – odpisała.

Tym razem nie odłożyła telefonu. Czekala. Odpowiedź przyszła po minucie.

- A gdybym cię poprosił o podsumowanie, z rozłożeniem na najbardziej prawdopodobne przypadki, to ile by ci to zajęło?

Chciała odpisać od razu, rzucając wymyśloną na poczekaniu datę, ale coś ją powstrzymało. O coś tu chodzi i w tym momencie była już po prostu ciekawa o co. Spojrzała w stronę szafki, w której, zamknięte przed światem na cztery spusty spoczywały jej materiały z czasu studiów.

- Jeśli chcesz na szybko, to do jutra. Jeśli porządnie, to cztery dni, bo przez dwa najbliższe pracuję. Ale zakładam że ma być porządnie, więc chwilę poczekasz. Tylko muszę zadać najważniejsze pytanie – co będę z tego miała?

Wysłała. Z lekkim napięciem i pewnym podekscytowaniem patrzyła w wyświetlacz. Zapomniała o wszystkim, włącznie z leżącą obok niej szynszylą. Trzymała telefon, wgapiając się w migające trzy kropki.

- Wersja porządna jest bardziej pożądana, dziękuję. A jeśli nie wystarczy ci satysfakcja z dobrze wykonanej pracy, to stawiam piwo na następnym karaoke. Bo zakładam, że będziesz.

Będzie? Nie zastanawiała się nad tym. Przez ostatnie kilka dni nie zastanawiała się za bardzo nad niczym konkretnym. Po co komu tak niepotrzebna wiedza jak to, jaki jest dzień tygodnia?

- Kontrakt zawarty – odpisała, wyprzedzając samą siebie i wymówki, które mogłyby na szybko sprokurować.

Cztery dni, wyrobi się. Pod warunkiem, że ruszy się w końcu z łóżka. Rzuciła telefon w poduszki i podniosła się do pionu,

przeciągając się przy tym leniwie.

- Pewnie nie pamiętasz, gdzie schowałam klucz do tej cholernej szafki? – rzuciła w stronę szynszyli. A jako że, zgodnie z jakimikolwiek prawidłami logiki, nie doczekała się odpowiedzi, ruszyła w stronę szuflad na „przydasie”.

\*\*\*

- Sam więc rozumiesz, jeśli chcesz zrobić jak największy szum do odwrotnie proporcjonalnych konsekwencji, to oddanie moczu na urzędnika państwowego powinno być gdzieś pod koniec twojej listy. Kat skończyła referować i wzięła duży łyk piwa. Ostatnie kilka zdań powiedziała ciągiem, niemal na jednym wydechu, przez co zaschło jej w gardle. Spojrzała na Marka. Ten siedział, trawiąc informacyjną bombę, którą na niego zrzuciła. Dziewczyna ucieszyła się, dostrzegając w jego wzroku cień niemego szacunku. Przykrytego co prawda zaskoczeniem i pewnego rodzaju przerażeniem, ale jednak.

- To było imponujące – Marek odezwał się wreszcie. – Nie jestem pewien czy to jest to, czego się spodziewałem, ale na pewno doceniam wysiłek.

- To czego się spodziewałeś? – zapytała zaczepnie?

- A żebym to ja wiedział? – wybuchnął śmiechem. – Ale masz rację, wykreślę tę część z urzędnikiem państwowym z mojej listy.

- To zanim przyjdą inni, powiedz. Ale tak zupełnie szczerze. O co ci tak naprawdę chodzi?

- Inni?

- Tak, uznałam że możesz poznać parę nowych osób, skoro trochę w tym mieście posiedzisz. Będzie też Mery, więc spokojnie, dostaniesz jedną znajomą twarz, poza moją. A że oni mają już dość słuchania o wszystkim co prawnicze, dałam nam godzinny bufor na załatwienie sprawy. A teraz ładnie proszę, nie zmieniaj tematu. O co ci naprawdę chodzi?

- Jak się czułaś? – Marek odpowiedział pytaniem na pytanie. – Siedząc nad tym, zbierając dla mnie te wszystkie informacje. Jak było?

- Słucham? – Kat przyjrzała się uważnie rozmówcy. – Musiałabym

się zastanowić. Ale chyba dobrze? To znaczy, było w tym coś ciekawego, ten element porządkowania jakichś spraw, systematyzowania ich. Ja to lubię. A jednocześnie poczułam trochę tych wspomnień z tamtych czasów – przerwała, szukając słów. – Myślę że była to jakiegoś rodzaju przygoda, tak. A co?

- A nic – uśmiechnął się do niej. – Byłem ciekaw, bo odniosłem wrażenie, że temat jest ci bliski. I tylko brakuje ci impulsu, żeby znów się w nim zagłębić. To pomyślałem, że spróbuję. Najwyżej okaże się że się mylę. Albo że uznasz mnie za jakiegoś świra i zablokujesz – zaśmiał się. – Jeśli sprawiłem ci tym trochę radości, cieszę się.

- Dziękuję. Chyba. Tak myślę...

- To ja dziękuję. Przynajmniej już wiem, żeby nie rzucać kamieniami w szyby sklepów w godzinach szczytu.

- O ile chcesz mieć wszystkie palce, to tak. Tylko po co wszystkie do perkusji? Co innego, gdybyś grał na gitarze.

Oboje zaczęli się śmiać. Kat poczuła się dobrze. Nie była pewna, co myśleć o nadchodzącym spotkaniu, ani o Marku w ogóle. Ale pierwsze, a teraz drugie wrażenie wywarł na niej pozytywne. I chyba naprawdę chciał ją pchnąć w stronę prawnych niuansów. To wciąż nie odpowiada na pytanie o zamiary, ale niech będzie. Tym razem mu odpuści. Szczególnie, że w drzwiach lokalu ujrzała znajomą twarz. Potem drugą. A chwilę później siedzieli już w pełnym gronie, uprawiając odwieczny rytuał zapoznawania stada z nowym osobnikiem. Jeszcze nie przyjmowaniem, co to, to nie. Na to musi sobie chłopak zapracować.

\*\*\*

Kilka godzin i promili później przenieśli się na bulwary. Bez procentów w dłoniach (dwa dni aresztu, do zamiany na publiczną chłostę), ale wciąż z szumem w głowach, siedzieli, ciesząc się ciepłym wieczorem.

- Dlatego tak lubię to miasto – perorował Franek, ten jeden znajomy który wie wszystko o tym co się dzieje i zawsze znajdzie ciekawą imprezę. – Nie za duże, nie za małe. W sam raz, żeby mieć się gdzie

schować na uboczu i w ciszy, ale jeśli chcesz wyjść i na kogoś wpaść, to wpadniesz. Niby jest ten ruch, ale nie za szybki. Niby jest uniwersytet, ale nie na tyle prestiżowy, żeby przyciągać tłumy.

- Sam żeś jest nie na tyle prestiżowy! – oburzyła się Mery.

- O i jest spodziewane oburzenie u naszej wiecznej studentki – zripostował Franek. – Który to już kierunek? Piąty?

- Ale tym razem skończę, na pewno. Jeszcze się zdziwisz. A tak w ogóle to jestem zdziwiona, że po tej twojej pipidówce co z niej wychynałeś, to nie czujesz się tutaj jak w największej metropolii świata. Ten pociąg, to jedzie przez miasto, to się nazywa tramwaj, wiesz?

Kat słuchała przekomarzania dwójki przyjaciół, śmiejąc się głośno. Nie była w stanie określić, czy to już ten moment, czy jeszcze nie dotarło do nich, jak bardzo mają się ku sobie. Prędzej czy później to odkryją, ku uldze reszty towarzystwa.

- Nasz nowy kolega to chyba wie najwięcej o różnych metropoliach, mam rację? – zagał Tom. Kiedyś próbowali czegoś razem z Kat, ale szybko doszli do wniosku, że to nie zadziała. Od tamtego momentu utrzymywali spokojną, koleżeńską relację, ale bez przesadnej bliskości. Gdyby któreś odłączyło się od paczki, drugie nie odczuło by wielkiej straty.

- Tak się wydaje, ale nie jest wcale różowo – odpowiedział Marek, słusznie czując się wywołany do tablicy. – Niby dużo podróżujesz, jasne. Ale w większości miast to jest przelot dworzec – hotel – klub i z powrotem. Czasem nawet tego hotelu nie ma, tylko od razu jedziesz dalej. Więc jeśli zapytasz mnie o najładniejsze dworce, to jasne, mogę rozprawić godzinami – roześmiał się. – Nie zrozumcie mnie źle, jak jest okazja, to się skorzysta. Ale siły też trzeba oszczędzać, było nie było, jeździmy do pracy. Jak zaczniemy ze zmęczenia odwalać chałturę, to skończy się zabawa i trzeba będzie do normalnej roboty iść.

- Normalna praca, przecież to obrzydliwe – Kat weszła mu w słowo ze śmiechem.

- Oj weź, nie jest tak źle w tej twojej – Mery przysła przyjaciółce

z pomocą. – Mogę cię odwiedzać kiedy chcę? Mogę. Mam gdzie wpaść między zajęciami? No mam. Więc dostajesz mnie częściej niż ktokolwiek inny. Doceń.

- A oczywiście, tak. Pewnie. To może jak już mi robisz za stały element wystroju, to cię przeszkolę i zaczniesz sama obsługiwać tych ludzi?

- Jest aż tak źle? – zainteresował się Marek.

- Różnie. Zazwyczaj jest neutralnie, poza tym że musisz siedzieć cały dzień. Spróbuj tak kiedyś na ciężkim kacu, 12 godzin w jednym miejscu – wzdrygnęła się. Przypomniała sobie ostatni raz, który miał miejsce zdecydowanie zbyt szybko po poprzednim. – Ale najgorzej jak ktoś nie wie czego chce, ale ma pretensje do ciebie, że ty nie wiesz za niego. Albo wie, ale tak naprawdę tylko mu się wydaje. Taki jeden z drugim potrafią zepsuć humor na kilka godzin. Ale w drugą stronę też to działa, czasem jedna osoba może ci zrobić dzień. I wiesz, mogę się śmiać, ale gdyby Mery nie robiła mi za mebel, to byłoby o wiele gorzej.

- Ooo – ucieszyła się wspomniana. – Zaraz się rozplynę.

- Jeśli kiedyś zapytasz mnie o to wprost, zaprzeczę.

- Za późno, widziałam jak Franek wyciąga telefon. Na pewno to nagrał.

- Ej, chwila! – zagotował się Franek. – Proszę mnie nie mieszać do waszych machlojek.

Po bulwarze poniósł się śmiech. Kat przyjrzała się Markowi. Zdawał się odnajdywać w dynamice grupy. „To dobrze, nie sobie chłopak trochę pożyje, bez biegu i dworców” – pomyślała.

- Wiesz jak jest – podjęła po chwili. – Wszyscy narzekamy na to co robimy i gdybyśmy mieli wybór, wolelibyśmy znaleźć się w innym miejscu. Franek chciałby pisać książki i być szanowanym, rozchwytywanym autorem, ale póki co szlifuje swoje umiejętności mechanika, bo za coś musi utrzymać swoje trzy pokoje. Mery wolałaby już od dawna pracować na swoim, z dyplomem w ręku. Maks, gdyby miał wybór, pewnie chciałby być teraz w domu, bo wygląda, jakby miał za moment zasnąć – spojrzała na wspomnianego

przyjaciela. Ten, ostentacyjnie i teatralnie, ziewnął. – Mogłabym tak przejechać po całej naszej siódemce, kończąc na mnie. Ale wiesz co jest ważne? Poza tym, że mamy siebie, swoje miejsca i takie wieczory, jak ten?

- Mogliśmy trafić gorzej – Marek odpowiedział odruchowo.

- Mogliśmy trafić gorzej, dokładnie. Narzekamy, bo tak lubimy, taka nasza natura. Czym byśmy byli bez możliwości narzekania? Jesteśmy ludźmi, a ludzie tak mają. Gromadzą się w stadach i narzekają na co mogą. Najczęściej na inne stada. Narzekamy na młodzież, bo wkurza nas, że sami już tą młodzieżą nie jesteśmy. A potem narzekamy na starszych, bo wkurzamy się, że kiedyś będziemy jak oni. Za to starsi wkurzają się na nas, bo już nie będą młodszy. I sobie taka pętla krąży od pokoleń, a każde kolejne jest gorsze niż poprzednie, chyba że nasze, obecne, to wtedy to nie, bo my jesteśmy wyjątkiem. A mi na pewno o coś chodzi w tym, ale zgubiłam wątek, bo za dużo wypiałam i jest już późno i przepraszam was za ten słowotok ale tak naprawdę to cieszę się, że mamy siebie, swoje miejsca i takie wieczory, jak ten. O, to właśnie. Mogło być gorzej.

- Też cię kochamy, Kat – uspokajającym tonem powiedziała Mery.

Wszyscy umilkli i nikt nie czuł potrzeby przerywać ciszy. Wiedzieli, każdy z nich, że to dobra cisza, ta kojąca i ciepła i powinna trwać. Siedzieli i chłonili atmosferę nocy, cieszyli się swoją obecnością i ładowali energię. Po prostu trwali, ze sobą i obok siebie. Kat patrzyła w gwiazdy, licząc kolejne konstelacje. Lubiała w takich momentach myśleć o tym co jest po drugiej stronie nieba, hen, daleko w kosmosie. Czy gdzieś tam, analogicznie, inna grupa istot siedzi ze sobą i patrzy w gwiazdy, widząc oddalone o lata świetlne Słońce? Miała nadzieję, że tak.

\*\*\*

- Burak! – Mery posłała mordercze spojrzenie wychodzącemu klientowi.

- Oj daj mu spokój, może wstał za szybko i do teraz kręci mu się w głowie? – Kat usiadła, kładąc łokcie na ladzie.

- A może zapomniał że urodził się dzbanem? – odparowała Mery. –  
Więc Marek.

- Więc Franek – riposta ze strony Kat przyszyła natychmiast.

- Tak, ale nie mówimy tu o mnie. Więc Marek.

Kat westchnęła ciężko i głośno. Oparła czoło o spoczywające na  
ladzie dłonie.

- Nie ma żadnego „więc Marek”. Jest sobie Marek i wydaje się spoko  
gościem ale to tyle. Nie ma tu żadnej historii.

- To działaj, bierz się za to! Jak tak lubi cię o tematy prawne pytać to  
weź go raz na egzekucję, pokaż mu jak się naszym mieście wykonuje  
chłostę i niech sobie popatrzy. Zaraz będzie twój.

- Wiem że żartujesz. Bo wiem. Ale powiem to raz: tu nie ma żadnej  
historii i takiej nie będzie. Ani nie mam czasu, ani chęci na  
cokolwiek. Po prostu. I weź się już przymknij, dobrze?

- Uh, a on o tym wie?

- Nie wiem. Ale jeśli będzie trzeba, to się dowie – zaśmiała się. –  
Wydaje mi się, że on sam nie szuka czegoś takiego. Posłuchaj jak  
mówi o tych trasach, wyjazdach i całej reszcie. No to musi być  
świadomy że stałe relacje tego typu nie są dla niego. A jeśli nie jest  
świadomy, to widać nie jest tak mądry, jak próbujesz mi wcisnąć, że  
jest.

- Ja ci nic nie próbuję – Mery pokręciła głową z dezaprobatą. – No  
dobra, niech będzie. Zamykam się. Ale będę obserwować!

- A w to to ja nie wątpię.

Popatrzyły na siebie i tym razem obie zaczęły się śmiać. Kat musiała  
się dość szybko uspokoić, bo do sklepu weszła nowa osoba.  
Dziewczyna zrobiła swoje, wykazała wymagane minimum  
profesjonalizmu i pożegnała klienta. Kiedy znów zostały we dwie  
z Mery, jej przyjaciółka podjęła temat.

- A już wiesz o co mu idzie z tymi pytaniami? Czy dał sobie spokój?

- A nie, nie, skądże. Cały czas. O co on mnie ostatnio...- zastanowiła  
się. – A, mam. Ile trzeba ukraść, żeby zapracować sobie na wyjęcie  
spod prawa. To mu wyjaśniłam, że to nie tak działa i że kwota  
obliczana jest na poczet wyznaczenia części ciała do odjęcia. Zdziwił

się. Chyba. Wiesz jak to jest przez wiadomości.

- No tak. Ale czego chce?

- A bo ja wiem?

- Ja wiem! – Mery aż krzyknęła. – Już mam. No przecież.

- Ale co?

- No na pewno jest jakaś podziemna organizacja co zrzesza tych zdolnych, ale bez odpowiedniego wsparcia. I on tam działa. I to jest rekrutacja.

- Że co?

- On sprawdza, czy się nadajesz. No przecież to oczywiste.

Kat popatrzyła na przyjaciółkę, szukając jakiegokolwiek sygnału, że ta mówi serio. Albo że jest pijana lub pod wpływem innych środków. Ale Mery patrzyła na nią twardo, poważnym wzrokiem.

- Nie-e – zaczęła Kat ostrożnie. – Chyba nie możesz w to wierzyć.

Mery wytrzymała jeszcze cztery sekundy, po czym maska powagi opadła a dziewczyna zaczęła się śmiać z własnego dowcipu.

- Ja ty coś powiesz, to serio, tylko wziąć i iść sobie dołek kopać – podsumowała Kat, choć tonem bez pretensji i żalu.

- Leć póki ciepło i ziemia miękka – odparowała Mery.

- Dla ciebie wykopię obok, spokojnie. Ale tak zupełnie serio, to chyba mnie już nie obchodzi po co to robi – wróciła do przerwane go wcześniej wątku intencji Marka. – Mówił że to taka próba kopnięcia mnie dawką motywacji, że czuje po mnie że to dla mnie i ważne, i ciekawe, więc tak jakby chce być tym pretekstem, żeby mnie znów w to wciągnąć. Nie wiem czy to serio czysty altruizm z jego strony, ale cholera, ma rację. Ja to naprawdę lubię. I nie zdawałam sobie sprawy jak mi tego brakowało.

- Więc chrzanić – dopowiedziała Mery.

- Więc chrzanić. Póki się dobrze bawię.

- Pamiętaj tylko, żeby w odpowiednim momencie mu podziękować. We właściwy sposób – ostatnie zdanie zostało wypowiedziane w sposób mocno sugestywny.

- Dobra, dość, bo jak nie to wezmę i... dzień dobry! – Kat nie było dane dokończyć ze względu na nowego klienta. Mery posłała

przyjaciółce całusa, następnie oczko, po czym ulotniła się ze sklepu.

\*\*\*

Mimo że Kat nie żywiła względem Marka żadnych głębszych uczuć, skłamałaby, mówiąc że nie lubi jego towarzystwa. Dlatego kiedy jej paczka zbierała się na kolejną imprezę, pozwoliła sobie go doprosić. Z czego chłopak skwapliwie skorzystał.

- Miło będzie się z wami pożegnać, przynajmniej na jakiś czas – mówił przez telefon - Za półtorej tygodnia ruszamy z zespołem, więc do tego czasu muszę się zawinąć

- Już? – zdziwiła się Kat. – Znaczący nie że coś, spokojnie, po prostu gdzieś już zaczęłam o tobie myśleć jak o stałym elemencie towarzystwa więc mnie tak jakoś wzięło z zaskoczenia.

- Przepraszam bardzo, ale nie jestem żadnym elementem – zaśmiał się. – Pewnie jeszcze tu wrócę, a wtedy się odezwę. Na razie wyjdzie mi się pożegnać.

- To moment, daj mi pomyśleć. Chcę coś dla ciebie zrobić, zanim się zwiniesz.

- Nie no, spokojnie, nie trzeba przecieżyć.

- Wiem, ale można – odpowiedziała po czym zaczęła się zastanawiać. – A właśnie, byłeś kiedyś na Patrolu Miesięcznicy?

- Czym? – zdziwił się chłopak.

- Czyli nie byłeś! – w głosie Kat pojawiła się radość, połączona z tryumfem. – To koniecznie musisz. Tylko że... - zamyśliła się. – Jeśli dobrze liczę, to jest to dzień imprezy.

- A to problem?

- Chyba nie. No dobra – podjęła decyzję. - Najwyżej się spóźnimy. Daj mi swój adres, to podejdę po ciebie i ruszymy, najpierw na starówkę, potem do Franka.

Zgodnie z zapowiedzią, punktualnie o dziewiętnastej Kat stawiała się pod mieszkaniem Marka i chwilę później ruszyli. Korzystając z całkiem niezłej pogody i biorąc pod uwagę niezbyt dużą odległość, ruszyli spacerem.

- Bo u nas to jest tak trochę inaczej – wyjaśniała Kat. – Miasto próbowało z tego zdaje się zrobić atrakcję, żeby przyciągnąć ludzi,

ale jak na razie średnio to idzie. Na co dzień jest klasycznie, wybija odpowiednia godzina, ruszają nocne patrole, typowo. Ale raz w miesiącu dzieje się to, no jakby to ująć, nieco inaczej. Na pamiątkę dnia, kiedy uzyskaliśmy prawa miejskie. Miesięcznicę znaczy, na rocznicę właściwą są zupełnie inne obchody. No nic, sam zobaczysz – uśmiechnęła się tajemniczo.

- Jak tu byłem wcześniej, na studiach, to nic nie było. Albo nikt mi nie powiedział – dodał gorzko.

- Raczej to pierwsze. Zdaje się że to trzy, może cztery lata. Jakoś krótko po zmianie władzy. Jakby tam w ratuszu doszli do wniosku, że można ludziom dać coś bardziej pozytywnego na tym naszym rynku, niż egzekucje, chłosty czy inne kary – wzdrygnęła się odruchowo. Zauważyła podobną reakcję u Marka.

- Byłaś kiedyś? – zapytał ostrożnie.

- Nie, na ścięciu na szczęście nie. Jak byłam dzieciakiem, to mnie nie ciągnęli, a sama też nie chciałam. Ty?

- Kilka razy – odpowiedział z niechęcią. – Człowiek był młody, to i głupi. Ale szybko mi przeszło!

- Ale poszłam kiedyś na pręgierz. Na sadzanie, nie że mnie sadzali – dodała z pośpiechem. – I raz mi wystarczył. Wiesz, może i moja opowieść o bracie była kłamstwem, ale ten element z uczuciami był prawdziwy.

- Rozumiem – współczująco powiedział chłopak.

Przez jakiś czas szli w ciszy, przerwanej wreszcie przez Kat.

- Wiesz, muszę ci się do czegoś przyznać - zaczęła ostrożnie. – Trochę skłamałam.

Marek przystanął, patrząc na dziewczynę, jednak ta szła dalej przed siebie. Chwilę stał, zastanawiając się, po czym ruszył za Kat. Dogonił ją, ale nie zrównał się, tylko szedł krok za nią. Milczał, czekając aż jego towarzyszką podejmie temat.

- Ta cała gadka, o tym że nie mamy tak źle – podjęła, ignorując zachowanie chłopaka. Albo go nie zauważyła, albo świadomie nie chciała zauważyć. – Nie czuję tego w ten sposób. Tak na co dzień mam po prostu dość.

- Co masz na myśli?

- Nienawidzę tej roboty – powiedziała z westchnieniem. – Nienawidzę tego co robię, gdzie jestem, co osiągnęłam. Po prostu. Czasem nienawidzę siebie.

- Ale przecież... – zaczął Marek, ale nie miał szansy dokończyć.

- Nie, poczekaj, daj mi powiedzieć – przerwała mu Kat. – Nie zawsze tak jest. Lubię swoje życie. Czasami. A czasami nienawidzę go tak bardzo, że sama nie mogę wytrzymać. Przerwałam jedną rzecz, na której mi zależało, bo uznałam że mnie przerosła. A może nie? A może po prostu stchórzyłam? Nie wiem! I Nienawidzę się za to, że nie wiem. Więc siedzę w beznadziejnej pracy, robiąc beznadziejne rzeczy, bo tak łatwiej. Zamykam się w sobie na kilka tygodni, a potem wychodzę i upijam się dzień w dzień. Mam szynszylę, kiedy wiem, że powinnam mieć dwie. Ale nawet ogarnięcie tego mnie przerasta! Dlatego tak, przez większość czasu nienawidzę siebie i tego, co sobą reprezentuję – zakończyła ciężko. – Więc skłamałam. Teraz już wiesz.

Marek nic nie powiedział. A potem nagle przyspieszył i zrównał się z Kat.

- Tylko co z tego? – powiedział. – Nie zrozum mnie źle, słucham i rozumiem. Ale to nie jest tak, że każdy tak ma? W mniejszy czy większy sposób?

- Niby tak...

- Nie, teraz Ty poczekaj. Wisisz mi to – dodał z lekkim uśmiechem. – Mamy po dwadzieścia kilka lat. Niektórzy te „kilka” mają większe. bliżej trzydziestki, ale wiesz o co mi chodzi. Więc to oczywiste, że nie wiemy czasem co ze sobą zrobić. Niektórzy bardziej, niektórzy mniej. Jedni wcześniej niż inni. Trafiło na ciebie. Takie życie no – przerwał, szukając kolejnych słów. – Nie będę się bawił w jakiegoś kołcza z dyskontu, żadnej motywacyjnej gadki o zmianie pracy ci nie rzucę, ale głupoty gadasz, wiesz? I nie, nie złość się na mnie, bo widzę twoją minę. Ale zastanów się nad tym przez moment.

- Nad czym? – rzuciła ostro Kat.

- Nad tym co masz. A nie nad tym. czego nie masz. Serio, rozumiem,

nie wyszło ci i wkurza cię że nie wyszło. A że było ważne, to jeszcze sobie tego nie przepracowałaś. I to jest ok. Szukasz swojego miejsca, i to też jest ok. Masz swoich ludzi, masz swoje miejsca i masz kogoś, kto o ciebie dba. I nie pozwoli ci pójść na samo dno, bo to widać – zaczął mówić łagodniej, spokojniejszym tonem. - Nie oceniam, bo raz, że nie mam prawa, dwa, że nie ma co oceniać. Tu i teraz jesteś zagubiona. I to również jest ok. Masz do tego prawo. A kiedy przyjdzie odpowiedni moment, przestaniesz być. A jeśli nie, to przyjadę i znów cię kopnę z motywacją. Zresztą, nigdy nie mów nigdy, bo mam jakieś takie przeczucie z tyłu głowy, że to jeszcze nie jest koniec tej historii.

- Czy ty zajmujesz się jakąś rekrutacją - rzuciła Kat pod nosem.

- Słucham? – Marek zapytał ze szczerym zdziwieniem.

- A nie nic, nic. Głośno myślę.

- Dziękuję że się tym ze mną podzieliłaś. Nie wiem dlaczego, ale dziękuję.

- Bo wyjeżdżasz, a ja już nie chcę tego trzymać! – wypaliła Kat. – Więc padło na ciebie. Z całej paczki tylko Mery wie co i jak. Teraz ty. I jakoś tak pomyślałam, że skoro nie będę musiała co chwilę znosić twojego zawiedzionego wzroku, to mogę się otworzyć.

- A Ty dalej swoje – Marek przewrócił oczami. – Umówmy się tak. Wrócę, przy następnej okazji i zobaczymy jak jest. Jeśli okaże się że miałem rację i idziesz do przodu, to stawiasz kawę. Nie piwo, kawę. Ale jeśli okaże się że nic się nie zmieniło i naprawdę jesteś tak beznadziejna jak twierdzisz, że ci się wydaje, to nakopię tobie, Mery i sobie. W dowolnej kolejności. I wtedy, skopani, usiądziemy i pomyślimy dalej. Pasuje?

- Niech będzie. Na razie – dodała, uśmiechając się niepewnie.

- A, jeszcze jedno. Jeśli do tego czasu nie zorganizujesz sobie drugiej szynszyli, to niezależnie od reszty, nakopię ci bonusowo.

- Uczciwie. Przyjmuję. – uśmiechnęła się ponownie, już pewniej. Czowała, że jakiś ciężar pozostał krok za nią. Jeszcze blisko i wciąż rzucał na nią wyraźny cień, ale odrobinę się od niego oddaliła. A to pierwszy krok do całkowitego uwolnienia się spod jego wpływu.

Resztę drogi przeszli w ciszy. Trochę niezręcznej, ale nie na tyle męczącej, by przerywać ją za wszelką cenę. Dojście do Starego Rynku zajęło im niecałe dziesięć minut. Na miejscu powitał ich mały tłum, złożony z mniej więcej dwóch setek ludzi. Kat przebiegła wzrokiem po twarzach, ale nie dostrzegła nikogo znajomego. Słońce chyliło się już ku zachodowi. Punktualnie o dwudziestej zabrzmiał dźwięk dzwonu miejskiego i rozpoczął się spektakl.

Zaczęło się od świateł. Wszystkie miejskie latarnie zgasty, podobnie jak i lampy wewnątrz ratuszowych pomieszczeń. Zapanował mrok, w ciemności dało się dostrzec jedynie płynące cienie i zarysy ruchu. Nagle dzwon zabił ponownie, jedne z drzwi ratusza otworzyły się i wyszło z niego dwunastu mężczyzn. Przyodziani byli w dublety, spodnie i chaperony, a wszystkie elementy ubioru wykonane były z wełny najwyższej próby. Każdy z mężczyzn niósł w ręku zapaloną pochodnię. Ogień oświetlił twarze widzów, zastygłe w zdumieniu. Po placu wokół ratusza poniosł się zapach nafty i dźwięk strzelającego ognia. Mężczyźni szli dwójkami, aż dotarli do centralnego punktu Rynku. Następnie ruszyli w dwanaście stron, kreśląc na placu wzór linii zegara, a każdy ustawił się w równej odległości od następnego oraz poprzedniego. Po prostych, w sposób idealnie symetryczny, zgrany i wyćwiczony, dotarli do wyznaczonych punktów Starego Rynku i tam, w przeznaczonych ku temu kolumnach, umieścili pochodnie, rozświetlając teren. Następnie, tymi samymi ścieżkami i zachowując identyczną symetrię i zgranie, wrócili do punktu wyjścia. Ponownie dwójkami, wrócili do ratusza, znikając za zamykającymi się za nimi drzwiami.

Dzwon zabił ponownie. Otworzyły się kolejne drzwi, umieszczone po przeciwnej stronie ratuszowej ściany. Przez kilka chwil nic się nie działo. A potem, wraz z kolejnym uderzeniem dzwonu, zza drzwi wychynęli halabardnicy. Dwaj, z bronią postawioną na sztorc w pozycji paradnej, na sobie mieli lekkie kirysy, nałożone na błękitne przeszywanice, kapaliny na głowach i skórzane nogawice,

zwieńczone blaszanymi butami. Strój halabardników wypolerowany był na błysk, wabiąc i przyciągając światła pochodni. Te, zachęczone, tańczyły na czystych powierzchniach niczym zawodowi baletmistrzowie. W towarzystwie metalicznego brzęku i pośród zapachu nafty wymieszanej już z świeżą wonią skóry, przedstawiciele miejskich służb porządkowych ruszyli przed siebie, mijając tłum gapiów. Opuścili plac ratuszowy jedną z bocznych uliczek, żeby zająć się wykonywaniem codziennych obowiązków.

Proceder powtórzył się jeszcze jednaście razy, za każdym razem zaczynając się od uderzenia dzwonu, a kończąc na opuszczeniu przez członków patrolu terenu wokół ratusza. Kiedy ostatnia para zniknęła z widoku, drzwi przez które przeszli, zamknęły się. Przez chwilę nie działo się nic, a potem otworzyło się okno na ostatniej kondygnacji ratuszowej wieży. Stał w nich burmistrz, odziany w aksamitny płaszcz z wyszytym nań herbem. Zarządca trzymał w dłoni berło, drugą zaś pozdrawiał ludzi zgromadzonych na placu. Na koniec uklonił się głęboko i zniknął, zamykając za sobą zdobione złotem okiennice. Tym też zakończył pokaz.

Kat знаła już wszystkie elementy przedstawienia (choć niezmiennie robiły na niej niesamowite wrażenie), dlatego na równi poświęcała czas obserwowaniu reakcji Marka. Nie zawiodła się. Chłopak stał niemal bez ruchu, pogrążony w niemym zachwycie. Cieszyła się bo czuła, że zrobiła coś dobrego. I może naprawdę czas pomyśleć o sobie odrobinę lepiej? Dać się ponieść tej chwili i choć jeden raz nie naznaczać jej tym, co mogła zrobić inaczej. Bo tu i teraz ważne jest to, co zrobiła dokładnie w ten sposób. Wzięła głęboki oddech, przesycony zapachem nafty i spojrzała w niebo. To samo, w którym lubiła szukać pocieszenia i ucieczki od samotności. Bo ktoś tam jest, w tej właśnie chwili. Może nawet robi dokładnie to samo. Dała się ponieść, uśmiechając się bardzo szeroko i bardzo szczerze. „Może jest gdzieś tu, niedaleko jakiś zespół muzyczny, który potrzebuje zdolnej, pomysłowej managerki, która przypadkiem orientuje się

wcale nieźle w prawnych niuansach?” – pomyślała. Ale tego dowie się później. A teraz jest teraz. I wydaje się być to całkiem miłym „teraz”.

## Koniec

